

tarkiewicz (Wiejska 15). Odwieziony do szpitala św. Rocha, T. niebawem ducha wyzionął.

Ranny również został p. Bissier, którego dorożką odwieziono do domu, na ul. Wiejską.

## Pomnik Chmielowskiego.

Na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie odsłonięto w ubiegłą niedzielę pomnik ustawiony nad grobem, kryjącym śmiertelne szczątki znakomitego uczonego polskiego, głębokiego znawcy literatury naszej i krytyka, wybitnego profesora i dzielnego obywatela, śp. Piotra Chmielowskiego. Po przedwczesnej śmierci tego zasłużonego męża, powstała myśl uczczenia jego zasług i pamięci odpowiednim pomnikiem. Od myśli tej musiano początkowo odstąpić z powodu braku funduszy, a pomyślano natomiast o ustawieniu dla śp. Chmielowskiego grobowca na jego mogile. I oto myśl ta została rychło w czyn zamieniona. Zabrano się energicznie do zbierania składek, a kiedy ilość ich doszła do odpowiedniej wysokości, powierzono młodemu, ale bardzo utalentowanemu rzeźbiarzowi, p. Stanisławowi Ostrowskiemu, budowę tego pomnika. I stanął na cmentarzu pojedynczy, skromny, z kamienia brunatno-szarego, oraz białego wykuty ostrosłup, a obok oparta oń całym ciężarem ciała postać kobieca, w żałobnej szacie, z lampką w ręku.

W odsłonięciu pomnika śp. Chmielowskiego wziął udział cały lwowski świat literacki i arty-

styczny. Wygłoszono też szereg przemówień, a to imieniem komitetu budowy prof. Roszkowski, imie-

Fot. dla „Nowości Illustr.“ Marek Münz, Lwów.

Pomnik Chmielowskiego we Lwowie: Uroczystość odsłonięcia na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie pomnika na grobie śp. Piotra Chmielowskiego, wielkiego patrioty i historyka literatury ojczystej.

niem miasta prezydent Michalski, imieniem uniwersytetu prof. Kallenbach, oraz akademicy.

## Plotki lwowskie.

(Czemu Lwów jest Pipidówką. — Afera p. Londyńskiego i jego Zosi z Warszawy. — Salon literacki i goście nieliteracy. — Gdzie się to skończyło i czemu? — Heller interwjuje samego siebie. — Wszechwiedzący dyrektor i czego on jeszcze nie wie? — Dobre strony. — Sensacyjna uchwała śpiących radnych i jej powód).

Zdaje mi się, że już raz, czy dwa razy udało mi się udowodnić na szpaltach „Nowości“, że Lwów jest Pipidówką, widzianą przez szkło pięciokrotnie pomniejszające. Ostatni tydzień dostarczył świeżego dowodu na moje twierdzenie. Przyjechał do nas z Warszawy w styczniu b. r. pewien literat tamtejszy pan Bolesław Londyński, który przywiózł ze sobą z Warszawy piękną pannę Zosię. Nie była jego żoną, ani narzeczoną, ale tak sobie poprostu miłą towarzyszką, podróżniczą i literackich przygód. Nie wiem, czy p. Londyński (pisujący — jak sam twierdzi, książki pod pseudonimem dr Prosalus i Mieczysław Rościszewski) przyjechał do nas na badania naukowe, czy polityczne, ale dość, że Warszawę opuścił a osiadł we Lwowie, gdzie przy eleganckiej ulicy Kraszewskiego wynajął dla siebie i panny Zosi wspaniałe gniazdko złożone z 8 pokoi, kuchni, przedpokoju, łazienki, z przynależnościami i strychem, jak piszą na białych kartkach we Lwowie. Nie dziwnego, że to gniazdko było zbyt drogie i zbyt wielkie dla dwójga osób, nawet zakonanych, więc państwo Londyńscy otworzyli gościnne drzwi dla tych, co chcieli się bawić i połykać ślinę na widok ognistych całusów warszawskich. Przekonano się bowiem, że warszawiacy całkiem inaczej się kochają i inaczej się całują. Ulica zwracała uwagę na niezwykle urodę pięknej warszawianki i od czasu do czasu ktoś z ulicy zabłąkał się w warszawską parę, starając się zbliżyć. Czasem szło to łatwiej, czasem trudniej, czasem wcale nie szło. To zależało...

Przez gościnne salony literackie państwa Londyńskich przesuwali się różne, liczne figury, mające nieraz tyle wspólnego z literaturą, ile psi ogon z rysim kołpakiem i na tej podstawie twierdzą ciekawo, że nie przychodzili tam dla literackich produktów gospodarza, ale raczej dla czarodziejskich uśmiechów jego prześlicznej pomocnicy. Co tam się poza tem działo, nie wiem dokładnie, bo policyi nie wierzę, a sam tam z braku czasu, pieniędzy i sposobności, nie chodziłem. Ale dość smu-

tnem dla nas świadectwem jest fakt, że do sprawy tak bardzo prywatnej, a nawet dyskretnej natury, wmieszała się policya. Skąd policya do miłości i literatury? Czy ona się na tem rozumie? Ale możnaby jej to wybaczyć, gdyby choć po wmieszanu się była zachowała jakieś kardynalne zasady „savoir-vivre“.

Gdzie tam! A nie wolno zapominać, że nie była to policya konna, ale elektr — pardon — piesza. Po pieszej można się było zawsze spodziewać więcej taktu i dobrego wychowania.

Pan Londyński wyjaśnia wprawdzie w liście, że jakiś złoty młodzieniec, nie mogąc się dobić do serca uroczej Zośki warszawskiej, zemścił się w ten sposób, że anonimowym listem zadenuncyował ich przed policyą, posadzając jego o — rzecz straszną, a ją — lepiej, nie mówmy o tem. Tak, czy siak, poszła sprawa do policyi, z policyi do dzienników, z dzienników w usta, z ust w świat, a stąd znów do dzienników, robiąc dużo hałasu o nic i rozdzielając warszawską parę na długo — jego do kryminału a ją do szpitala. To się nazywa Pipidówka. To zrobiła krwio- i honorożerca policya i sensacyjnożerca dzienniki.

Dlatego powiadam, że jak długo nie zniesiemy policyi i nie zawiesimy na kołku dzienników, nie będzie spokoju ani bezpieczeństwa publicznego, nie wolno będzie pokazać się na ulicy z piękną dziewczyną, nie wolno będzie przyjmować u siebie jej przyjaciół i adoratorów, nie można się będzie zasłonić eufemicznym tytułem literata z pseudonimami, nie wolno będzie odpalać rywalów nieproszonych, nawet nie wolno będzie u siebie w domu chorować. Teraz to wszystko jest zakazane i mięsza się w to nieproszona policya.

A p. Londyński, któremu się zdawało, że z niewolnej Warszawy przyjeżdża do wolnego miasta, gdzie już konstytucja dosięgła zenitu, pluje teraz na tę lwowską wolność i powiada, że Lwów jest marnym kurnikiem, w którym policya wie nawet, które kury znoszą jaja, a które nie znoszą. Dlatego czeka tylko, aż mu jego kurkę wypuszczą zdrową ze szpitala i wraca z nią do Warszawy albo do Krakowa.

Poza tem tylko mało mieliśmy sensacyj. Najsensacyjniejszym jest interwju z dyr. Hellerem, który napisał sam Heller i zamieścił w jednym z tutejszych dzienników. Pominawszy doskonale pomysł sprytnego dyrektora, sama treść jest także sensacyjną. Dyr. Heller już wie dziś, kto będzie

za rok grał w jego teatrze, umie powiedzieć, że 1-go lipca 1907 wystawi Halke w Krakowie, że Hamlet pójdzie 16-go listopada, Bolesław Śmiały 12-go listopada, Starościc ukarany 24-go września — jednym słowem wie wszystko. To bardzo ładnie, skoro człowiek umie być tak wszechwiedzącym, ale z drugiej strony nie dobrze, kiedy człowiek jest tak bardzo pewnym. P. Heller bowiem podał już, co wie, ale jeszcze nie podał, czego nie wie. A nie wie, czy wszyscy żyć będziemy, czy artyści się nie rozleją, czy autorowie dotrzymają słowa, czy nie przyjdą takie wypadki, od których cały teatr przewróci się do góry nogami i wiele, wiele innych jeszcze rzeczy może nastąpić, o których pan Heller jeszcze nie wie a zatem wiedzieć nie może, czy to, co wie, jest takim pewnym, aby aż zgadzało się z datami. Oj, te daty!

W każdym razie podziwiać można żelazną energię i spryt tego człowieka, który nie wypuszcza ołówka z ręki. Wolno się naprawdę spodziewać, że teatr lwowski chwiejący się pod delikatną rączką Pawlikowskiego, postawi na nogi. O lepszego administratora trudno, a to dawało się u nas odczuwać aż nazbyt dotkliwie. I teatr na tem źle wychodził i publiczność i sam dyrektor. Heller ma wprowadzić wzorowy porządek i niewątpliwie wprowadzi.

Na koniec mam do zanotowania sensacyjną uchwałę naszej Rady miejskiej z ubiegłego tygodnia w sprawie osławionego już miejskiego zakładu pogrzebowego. Już drugi rok tłucze się ta sprawa, jak Marek po Lwowie i nareszcie w tym tygodniu miała się doczekać pomyslnego załatwienia. Tymczasem to, co teraz uchwaliła nasza Rada miejska, jest tak monstrualną zagadką, że sami radni po uchwaleniu otworzyli usta zdumieni, nie wiedząc, co właściwie uchwalili. Na trzy wnioski, ażeby utworzyć zakład pogrzebowy, ażeby go nie założyć i ażeby całą sprawę odroczyć — upadły... wszystkie trzy... „Alles schon dagewesen“, ale takiej uchwały jeszcze nie było. Ma to swój powód. Radni przychodzą teraz na posiedzenia zmęczeni i śpiący, często nie wiedzą o co chodzi, a przy głosowaniu nie chcą ryzykować i boją się podnieść rękę. I stąd poszło. Potem przez długi czas myśleli nad tem, co zrobić z tą uchwałą, aż im radny dr Aschkenazy poradził przyznać się, że to była bardzo nielogiczna uchwała. Ale się nie przyznali.

Klewe.